

Prasowe
Wydawnictwo
dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

KURIER POLSKI

WARSZAWA, UL. HIBNERA 11

A

wydanie

2 8 5 10 -12- 1974



TEATR

Zabawa z perspektywy

GDYBY Bruno Jasieński mógł zgra grobu zobaczyć swój „Bal manekinów”, wystawiony w „Ateneum” w przekładzie Anatola Sterna, adaptacji i reżyserii Janusza Warmińskiego i scenografii Krzysztofa Pankiewicza — byłby zaskoczony jakim przemianom w czasie niespełna pół wieku mógł ulec stosunek odbiorców do tej „farsy rewolucyjnej”. Tak to przecież sam autor określił.

Pomysł powstał jeszcze w Paryżu, rzecz napisana została w Związku Radzieckim. Za życia autora zagrana była tylko w Pradze czeskiej. Nie ma dowodów w jakim języku została napisana. Zachował się jedynie tekst rosyjski, wydrukowany w miesięczniku. Sztukę przetłumaczył z powrotem na polski stary kompan autora z pierwszych lat polskiego futuryzmu, najbardziej przecież kompetentny do zrekonstruowania stylu kolegi. Od kilkunastu lat w Polsce jest grywana eksperymentalnie. Warmiński z Pankiewiczem zrobili z tego widowisko tak wystylizowane na międzywojenne dwudziestolecie, że otrzymujemy obraz minionych czasów. Aktorzy świetnie noszą fraki, artystki suknie i są jak modelki zgrabne. Oglądamy widowisko z przyjemnością. Tylko że z autorskiego zamiaru „farsy rewolucyjnej” pozostał tylko rzeczownik, a przymiotnik gdzieś potrunął w zaświaty.

Po doświadczeniach, jakie przeżył świat, nawet próba demaskacji konaszaków posła Ribandella (grane go przez Mariana Kociniaka) z fabrykantami i finansistami (granymi przez Ignacego Machowskiego, Jerzego Kaliszewskiego, Piotra Pawłowskiego, którzy razem tworzą znakomity aktorski kwartet) nie wykracza poza obowiązującą komedijkowość. Tak samo dialog delegatów, granych przez Bogusza Bilewskiego i Henryka Talara, nie może być już dla nikogo rewelacją, tylko potwierdza tzw. święte prawdy. Natomiast została siła sztuki jej fantastyka przy śmiałym posługiwaniu się absurdem, jak na przykład w scenie pojedynku na pistolety w salonie przez osoby nie umiejące strzelać.

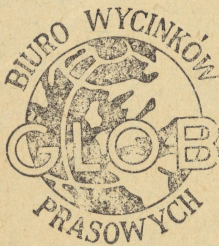
Zaryzykuje nawet powiedzenie, że tracąc swój światobórcki ładunek sztuka nabrała posmaku sentymentalnego i nie zdziwiłbym się, gdyby została wystawiona nie w „Ateneum”, lecz w „Syrenie”, w teatrze „Komedia”, albo zgoła w nowo powstałym Teatrze „Kwadrat”, przy ul. Czackiego, który stawia sobie zadania ściśle rozrywkowe.

NA pierwszy ogień poszła tam sztuka J. Thurbra i E. Nageta „Prawdziwy mężczyzna” w przekładzie Miry Michałowskiej, reżyserii Edwarda Dziewońskiego, scenografii M. Szychalskiej i kostiumach Z. Antkowiaka. Najefektowniejszą suknię ma Alfreda Sarnaw-

ska w roli Blanki, podczas gdy pozostałe panie — Irena Jaglarzowa, Wanda Koczeńska i Halina Kowalska — obnoszą swoją urodę w sukniach bardziej codziennych. Doborową męską obsadę sztuki stanowią: W. Press, J. Gajos, W. Nowak, K. Kowalewski, K. Meres i sam Dziewoński. Wymieniam wszystkich, jako że to otwarcie nowej sceny, na której wkrótce zobaczymy nawet Barbarę Rylską i Jarosław Stepowski. Sztuka jak sztuka, z życia Amerykanów sprzed 40 lat. Można by się nawet w niej dopatrzeć wątków politycznych jeszcze nie tak zbanalizowanych jak w „Bal manekinów”, ale farsowość też wysuwa się tu na plan pierwszy. Pojedynek, tym razem nie na pistolety w salonie, lecz na pięści między zalanym intelektualistą i zbieraniałym sportowcem, jest sceną najbardziej „do śmiechu” w całej tej komedycji. „A to mi rozrywka” mogłoby powiedzieć świadkowie rozrywania człowieka przez cztery rumaki w czasach „Ogniem i mieczem”.

JAKO przykład zabawowych tendencji w tegosezonowym repertuarze można przytoczyć także widowisko w Teatrze Nowym — „Ranyjulek czyli szaleństwa Juliana Tuwima” w opracowaniu i reżyserii Zygmunta Listkiewicza, scenografii Lillany Jankowskiej i z muzyką Piotra Mossa. Kompozycja ruchu jest Witolda Grucy. Najlepiej zabrzmiały dowcipy absurdałne. Szlagiery zabrzmiały sentymentalnie. „Bal w operze” stracił zupełnie ostrze satyryczne. Jego widowiskowość jak w „Bal manekinów” przesłoniła, zamierzone przez autorów, oskarżenie społeczne. Straciły bowiem one na ostrości potych wydarzeniach, które przeszły przez Europę w następnych latach, a co między „Balem w operze” a „Modlitwą wstępną” z „Kwiatów polskich” jest w tym przedstawieniu pauza milczenia, ale jakże wymowna.

JERZY ZAGÓRSKI



Prasowe
Wydawnictwo
dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

KURIER POLSKI

WARSZAWA, UL. HIBNERA 11

A

wydanie

2 8 5

10 -12- 1974



TEATR

Zabawa z perspektywy

GDYBY Bruno Jasieński mógł zza grobu zobaczyć swój „Bal manekinów”, wystawiony w „Ateneum” w przekładzie Anatola Sterna, adaptacji i reżyserii Janusza Warmińskiego i scenografii Krzysztofa Pankiewicza — byłby zaskoczony jakim przemianom w czasie niespełna pół wieku mógł ulec stosunek odbiorców do tej „farsy rewolucyjnej”. Tak to przecież sam autor określił.

Pomysł powstał jeszcze w Paryżu, rzecz napisana została w Związku Radzieckim. Za życia autora zagrana była tylko w Pradze czeskiej. Nie ma dowodów w jakim języku została napisana. Zachował się jedynie tekst rosyjski, wydrukowany w miesięczniku. Sztukę przetłumaczył z powrotem na polski stary kompan autora z pierwszych lat polskiego futuryzmu, najbardziej przecież kompetentny do zrekonstruowania stylu kolegi. Od kilkunastu lat w Polsce jest grywana eksperymentalnie. Warmiński z Pankiewiczem zrobili z tego widowisko tak wystylizowane na międzywojenne dwudziestolecie, że otrzymujemy obraz minionych czasów. Aktorzy świetnie noszą fraki, artystki suknie i są jak modelki zgrabne. Oglądamy widowisko z przyjemnością. Tylko że z autorskiego zamiaru „farsy rewolucyjnej” pozostał tylko rzeczownik, a przymiotnik gdzieś postrunał w zaświatach.

Po doświadczeniach, jakie przeżył świat, nawet próba demaskacji konaszchów posła Ribandella (grane go przez Mariana Kociniaka) z fabrykantami i finansistami (granymi przez Ignacego Machowskiego, Jerzego Kaliszewskiego, Piotra Pawłowskiego, którzy razem tworzą znakomity aktorski kwartet) nie wykracza poza obowiązującą komedijkowość. Tak samo dialog delegatów, granych przez Bogusza Bilewskiego i Henryka Talara, nie może być już dla nikogo rewelacją, tylko potwierdza tzw. święte prawdy. Natomiast została siłą sztuki jej fantastyka przy śmiałym posługiwaniu się absurdem, jak na przykład w salonie pojedynku na pistolety przez osoby nie umiejące strzelać.

Zaryzykuje nawet powiedzenie, że tracąc swój światobórczy ładunek sztuka nabrała posmaku sentymentalnego i nie zdziwiłbym się, gdyby została wystawiona nie w „Ateneum” lecz w „Syrenie” w teatrze „Komedia”, albo zgola w nowo powstałym Teatrze „Kwadrat”, przy ul. Czackiego, który stawia sobie zadania ściśle rozrywkowe.

NA pierwszy ogień poszła tam sztuka J. Thurbiera i E. Nageta „Prawdziwy mężczyzna” w przekładzie Miry Michałowskiej, reżyserii Edwarda Dzięwońskiego, scenografii M. Snychalskiej i kostiumach Z. Antkowiaka. Najefektowniejszą suknię ma Alfreda Sarnaw-

ska w roli Blanki, podczas gdy pozostałe panie — Irena Jaglarzowa, Wanda Koczeńska i Halina Kowalska — obnoszą swoją urodę w sukniach bardziej codziennych. Doborową męską obsadę sztuki stanowią: W. Press, J. Gajos, W. Nowak, K. Kowalewski, K. Meres i sam Dzięwoński. Wymieniam wszystkich, jako że to otwarcie nowej sceny, na której wkrótce zobaczymy nawet Barbarę Ryską i Jarosława Stepowskiego. Sztuka jak sztuka, z życia Amerykanów sprzed 40 lat. Można by się nawet w niej dopatrzeć wątków politycznych jeszcze nie tak zbanalizowanych jak w „Bal manekinów”, ale farsowość też wysuwa się tu na plan pierwszy. Pojedynek, tym razem nie na pistolety w salonie, lecz na pięści między zalanym intelektualistą i zbaraniałym sportowcem, jest sceną najbardziej „do śmiechu” w całej tej komedii. „A to mi rozrywka” mogłby powiedzieć świadkowie rozrywania człowieka przez cztery rumaki w czasach „Ogniem i mieczem”.

JAKO przykład zabawowych tendencji w tegosezonowym repertuarze można przytoczyć także widowisko w Teatrze Nowym — „Ranyjulek czyli szaleństwo Juliana Tuwima” w opracowaniu i reżyserii Zygmunta Listkiewicza, scenografii Liliany Jankowskiej i z muzyką Piotra Mossa. Kompozycja ruchu jest Witolda Grucy. Najlepiej zabrzmiały dowcipy absurdałne. Szlagiery zabrzmiały sentymentalnie. „Bal w operze” stracił zupełnie ostrze satyryczne. Jego widowiskowość jak w „Bal manekinów” przestoniła, zamierzone przez autorów, oskarżenie społeczne. Straciły bowiem one na ostrości potych wydarzeniach, które przeszły przez Europę w następnych latach, a co między „Balem w operze” a „Modlitwą wstępną” z „Kwiatów polskich” jest w tym przedstawieniu pauzą milczenia, ale także wymowną.

JERZY ZAGÓRSKI

Bal manekinów 17.12.1974
22.12.1974
26.12.1974
Jana Sienkiewicz